Nr 12. **Kraków, niedziela 11 czerwca 1911.** **Rok IV.**

ROBOTNIK DRZEWNY

ORGAN ZWIĄZKU ROBOTNIKÓW DRZEWNYCH W AUSTRYI

WYCHODZI CO DRUGĄ NIEDZIELĘ.

Warunki prenumeraty: w Austryi: rocznie 4 kor., półrocznie 2 kor., kwartalnie 1 kor.; w Niemczech: rocznie 5 m.; w innych krajach: rocznie 7 fr Numer pojedynczy 20 h.

Ogłoszenia: za każdy wiersz drobnem pismem (petitem) 30 halerzy.
Adres Redakcyi i Administracyi: Kraków, Zwierzyniecka 10, I. p.
Rachunek Związku Robotników drzewnych w pocztowej Kasie oszczędności Nr 34330.

Wyborcy! Wszyscy do urny! ■ ■ ■ ■ ■ ■ ■ ■ ■ ■ ■ ■ ■ ■ ■ ■ ■ Głosujcie tylko na socyalistów!

Wielki rozbój w dniu 1 lipca!

▪ Zamach na kieszenie palaczy! ▪

Wszystko to na niepotrzebne zbrojenia i na subwencye dla towarzystw kapitalistycznych!

Wyborcy, słuchajcie!

Rząd Bienertha potrzebuje pieniędzy, mnóstwo pieniędzy! Dotychczasowe podatki nie wystarczają na pokrycie wydatków państwowych, które przywykło się nazywać zwyczajnemi. Ale rząd Bienertha lubi nadzwyczajności. Chce on **podnieść zbrojenia w nieskończoność. 234 miliony**, które kosztowała **aneksya** Bośni i Hercegowiny — to jeszcze zamało. **312 milionów kosztują cztery dreadnoughty wraz z towarzyszącemi okrętami!**

O 100 milionów rocznie chce rząd podnieść koszta utrzymania armii!

100 milionów chce mieć na sprawienie nowego uzbrojenia dla armii!

Delegacye na wszystkie te żądania przystały! **Chrześcijańsko-socyalni i niemieccy narodowcy** unosili się w delegacyach nad patryotycznemi potrzebami marynarki i wojska. Ale skąd mają być na to pieniądze? Skąd mają pochodzić te miliony, któremi się karmią towarzystwa okrętowe?

Najpierw — państwo robi **długi**. Rząd Bienertha, który nic pożytecznego dla ludzi nie zdziałał, jest w tym kierunku bardzo czynny. W czasie od lutego 1909 do kwietnia 1911 r. **rząd zaciągnął 764 miliony nowych długów!** Ale przecie wciąż ciągnąć tak się nie da, przytem od długów państwowych trzeba płacić **procenta.** Na to znów **musi dawać lud.** Naturalnie, skoro się robi wydatki, które nie przynoszą korzyści ludowi, tylko **bankom, dostawcom wojskowym i lichwiarskiemu kartelowi żelaznemu,** to należałoby ściągać te koszta z **bogatych.** Ale rząd wraz ze swymi sojusznikami tak nie postępuje. **Na biednych spycha się ciężar podatków!**

W rozwiązanym świeżo parlamencie socyalni demokraci oparli się nowym podatkom. Rząd więc teraz chce **bez uchwały parlamentu** opróżnić kieszenie ludowi. Chce on podnieść **olbrzymio ceny cygar, papierosów i tytoniu.**

W gazetach swych zapowiadał rząd w listopadzie jeszcze, że od **1 lipca zdrożeją wszystkie papierosy o halerza, cygara od siedmiu halerzy o halerza, inne zaś cygara o dwa halerze. Tytoń** ma podrożeć w ten sposób, że pakowany będzie w mniejsze pakieciki, tak, że cena wzrośnie o **jedną piątą** część.

Podwyżka ta jest wprost **potworna!** Jednohalerzowe papierosy będą odtąd kosztować **dwa razy tyle,** dwuhalerzowe — **półtora raza** więcej, trzyhalerzowe będą o **trzecią część** droższe, pięcio i dziesięciohalerzowe o **jedną piątą.** Są to podwyżki kolosalne, na jakie się nie odważają nawet najwięksi wyzyskiwacze. I im gorsze są cygara i papierosy, tem będą droższe obecnie. Im biedniejszy jest człowiek, tem więcej krwawicy swojej oddawać musi rządowi.

Następujące tabele ułożone są według urzędowego sprawozdania ministerstwa finansów.

Pokazują one, jak wysoką była konsumcya cygar, papierosów i tytoniu w r. 1909 (za r. 1910 niema jeszcze sprawozdania) i widać z niej jasno, ile obecna podwyżka przyniesie rządowi dochodu.

Gatunek papierosów	W r. 1909 sprzedano sztuk	Cena obecnie (halerze)	Podwyżka na (halerze)	Nadwyżka zatem wyniesie koron
Węgierskie .	228,196.931	1	2	2,281.969·31
Wirginia . .	4,435.900	1	2	44.359·—
Drama . . .	1.093,956.800	1	2	10,939.568·—
Sport . . .	2.984,379.306	2	3	29,843.793·06
Dunaj . . .	8,385.700	2	3	84.857·—
Dalmatyńskie	22,902.290	2	3	229.022·90
Jenigde . .	3,722 726	2	3	37.227·26
Damskie . .	379,458.631	3	4	3,794.586·31
Hercegowina .	10,170.313	3	4	101.703·13
Memfis . . .	228,332.512	4	5	2,283.325·12
Sułtańskie . .	55,084.508	4	5	550.845·08
Cesarskie . .	30,636.616	4	5	306.366·15
				50,496.622·32

A więc 50 milionów dochodu dawać będą same tylko zwyczajne, tanie papierosy, a z tego tzw. „szporty“ prawie 30 milionów.

Cygara.

Gatunek	W r. 1909 sprzedano sztuk	Cena obecna (halerzy)	Podwyżka na (halerzy)	Nadwyżka wyniesie więc koron
Długie cz. Stinkadores . . .	79,044 974	3	4	790.449·74
Krótkie . . .	440,966.697	5	6	4,409.666·97
Portoriko . . .	222,691.001	7	8	2,226.910·10
Rosita	8,659.927	8	10	173.198·54
Kuba	157,708.965	10	12	3,154.179·30
Brazyl. Wirginia	18,895.550	8	10	377.911·—
Wirginia . . .	190,956.750	10	12	3,819.135.—
Opera	8,376.400	12	14	167.528·—
Britanika . . .	34,084.555	14	16	681.691·10
Trabuko . . .	33,576.899	16	18	671.537·98
				16,472.207·73

Szesnaście milionów przyniosą więc zwykłe cygara!

Tytoń.

W r. 1909 sprzedano 253.247 centnarów tytoniu do palenia i pobrano zań **74 miliony 230 tysięcy koron.** Skoro tytoń podrożeje o jedną piątą, to nowy ten ciężar dla konsumentów wyniesie

14,846.000 koron.

A jakże jest z różnemi drogiemi gatunkami, „specyalitetami“, które palą bogaci? Za wszystkie sprzedane w r. 1909 specyalitety w cygarach, papierosach i tytoniach (wraz z Regalitas, Stambul i Nil), pobrano 15.998.539 koron. O ile te gatunki podrożeją, jeszcze nie wiadomo. Przypuściwszy jednak, że rząd cenę ich podniesie o jedną czwartą, to nadwyżka ta wyniesie

zaledwie cztery miliony!

A więc prosty rachunek: Palacze gatunków tanich, zwykłych, muszą zapłacić więcej o **80 milionów.**

Palacze specyalitetów — o **4 miliony.**

Naturalnie, z początku ta nadwyżka nie będzie tak wielka, gdyż wiele osób zaopatrzy się przed 1 lipca w znaczne zapasy, a potem konsumcya się zmniejszy. **Przyjemność palenia dla wielu stanie się niedostępna.** Rząd liczy się z tem i dlatego wstawił do budżetu tę nadwyżkę na drugą połowę roku 1911 w kwocie „tylko“ **18 i pół miliona koron.**

Wyborcy, słuchajcie!

W roku 1909 pobrało państwo za cygara, papierosy i tytoń 265,353.141 koron! Conajmniej o 60 milionów chce rząd mieć teraz więcej. — W roku 1910 czysty zysk wyniósł 165,271.500 koron. Teraz rząd **chce mieć o 60 mil. więcej, nie pytając się parlamentu!**

Faktycznie partye rządowe, burżuazyjne, już głosowały za tą niesprawiedliwością względem ludu wtedy, gdy **odrzuciły wniosek socyalistyczny,** przestrzegający rząd przed tą podwyżką. Urządza się wybory jeszcze w czerwcu, sądząc, że w dzień wyborów nie będzie lud myśleć o tem olbrzymiem podrożeniu tytoniu.

Jeśli jednak wyborcy wybiorą **socyalistów, a nie rządowców,** to wówczas rząd będzie musiał być **odpowiedzialnym za swą winę** wobec szerokich mas.

Kto więc nie chce płacić o jeden lub dwa halerze drożej; kto nie chce, aby ciężko obarczony lud pracujący ponosił koszta nowych szalonych zbrojeń; kto nie chce się dać ciężko opodatkować na korzyść banków, kartelów żelaznych i towarzystw żeglugi parowej — ten

musi głosować na socyalistycznych kandydatów!

Do mężów zaufania w warsztatach i fabrykach.

Zarząd Związku i delegaci czeladników polecają mężom zaufania w poszczególnych fabrykach i warsztatach, aby zgłosili się do swych szefów i dyrektorów i przedstawili im w odpowiedniej formie życzenie robotników co do udzielenia im dnia wolnego na 13 czerwca t. j. w dzień wyborów. Ażeby zaś wynagrodzić ten stracony dzień roboczy, proponujemy Kolegom, by dobrowolnie zgłosili się do pracy w święto 29 czerwca.

Zbytecznem jest uzasadniać bliżej słuszność tego życzenia robotników. Każdy z towarzyszy wie dobrze, iż w dzień wyborów nie będzie mógł myślą być przy swej pracy, a w warsztacie taki będzie ruch i niepokój, że sami kierownicy w interesie własnym, dla dobra wykonanej roboty, powinni życzyć sobie odpracowania tego w święto, zamiast w dniu wyborów.

Towarzysze! prosimy Was, uczyńcie powyższemu wezwaniu zadość we wszystkich warsztatach, a jeśli gdzieś zajdą w tym kierunku przeszkody jakieś lub trudności, to zawiadomcie nas o tem natychmiast, abyśmy mogli zawczasu jeszcze interweniować.

Zarząd Związku Robotników Drzewnych.

Rzemieślnicy a socyalna demokracya.

„Socyaliści chcą zniszczyć rzemiosło“ — oto hasło, jakiem walczą nasi wrogowie. Zaraz jednak po głębszej rozwadze, każdy zrozumie, że socyaliści broniący ludzi pracujących a biednych również bronią rzemieślników, którzy po największej części sami bez czeladników pracują, lub mają po 1 lub 2 czeladników.

Jeżeli posłowie socyalistyczni występowali przeciw drożyźnie, to działali przecież przedewszystkiem w interesie licznych rzesz rzemieślniczych, których drożyzna zupełnie wygładza.

Popieranie przez Koło polskie drożyzny, uniemożliwia wprost odżywianie się biednym, z dnia na dzień żyjącym rzemieślnikom.

Również uniemożliwia im trzymanie czeladników, którzy przecież domagają się wyższych płac jedynie dlatego, że drożyzna podraża im wikt, mieszkanie, jednem słowem utrzymanie siebie i swych rodzin.

Żadna inna grupa ludności nie jest tumaniona przez stronnictwa „narodowe“ pustymi frazesami o narodzie i religii w takim stopniu, jak rzemieślnicy.

Jedynem lekarstwem, jakie posłowie Koła polskiego wynaleźli dla rzemieślników, są dostawy dla wojska.

Popularny dziś przecie Petelenz, głosując za dreadnoughtami, miał na oku nic innego tylko interes rzemieślników. Głosując za 312 milionami na okręty wojenne, postawił rezolucyę, aby wojskowość zakupiła kłódki do okrętów, aby zabezpieczyć się przeciw złodziejom.

Kilka koron nowego ciężaru na wojsko na głowę ludności, kilka halerzy na dostawy wojskowe. Oto szczyt polityki Koła polskiego. Ani nawet jeden but tylko jakaś mikroskopijnie mała część jego przypada w dostawie wojskowej na jednego szewca. Jedynie jakieś wpływowe jednostki, zasłużone przy wyborach, otrzymują dostawy, a ogół rzemieślników płaci te wszystkie ciężary na wojsko. Posłowie socyalistyczni zwalczają ciężary na wojsko i stąd wynikłe ciężary podatkowe.

Zamiast dostawy jakiejś setnej części buta, domagali się posłowie socyalistyczni we wniosku tow. Diamanda zniesienia 4 i 3 klasy podatku zarobkowego, tak gniotącego rzemieślników, a natomiast podwyższenia podatku dla 1 i 2 klasy o $11^1/_2$ milionów K opustu obecnego od tego podatku.

I rzecz przewidziana: członkowie Koła polskiego w obawie o kieszeń wielkich firm przemysłowych i handlowych, które w Galicyi na palcach można wyliczyć, głosowali przeciw uwolnieniu od podatku zarobkowego biednych rzemieślników i kupców. Oto „wroga“ rzemieślnikom polityka socyalistyczna i „obrona“ interesów rzemieślniczych przez posłów Koła polskiego!

Rzemieślnicy na tyle oryentują się dziś w sprawach politycznych, że nie pójdą na lep frazesów o patryotyzmie, kryjących za sobą sprytnych geszefciarzy, którzy własną pieczeń chcą piec na skórze rzemieślników.

„Straszakowi“ socyalizmu „głoszonemu przez różne hyeny wyborcze, przeciwstawią oni energiczną pracę posłów socyalistycznych w interesie szerokich warstw rzemieślniczych.

Przegląd społeczny.

Ubezpieczenie społeczne w Anglii. W parlamencie angielskim wniósł rząd przedłożenie ustawy o ubezpieczeniu na wypadek choroby i braku pracy. Referował tę sprawę w Izbie gmin minister skarbu Lloyd Heorge, który mimo choroby przybył po długiej nieobecności umyślnie dla odczytania projektu. W myśl projektu ma być wprowadzone ubezpieczenie na wypadek choroby i braku pracy. Ubezpieczenie na wypadek choroby jest obowiązkowe i dobrowolne. — Pracownicy o dochodzie niższym niż 160 funtów szterlingów, tudzież płatni tygodniowo robotnicy z wyjątkiem członków ciał nauczycielskich, wojska i floty, podlegają obowiązkowemu ubezpieczeniu. Mężczyźni mają płacić 4 pensy, kobiety 3 pensy tygodniowo, pracodawcy zaś dopłacają do każdej osoby, zatętej u nich, 3 pensy tygodniowo. Prócz tego państwo dokłada do każdego ubezpieczonego 2 pensy tygodniowo. Ubezpieczony otrzymuje przez czas choroby przez pierwsze trzy miesiące po 10 szylingów tygodniowo, przez dalszy czas, nawet w razie stałej niezdolności do pracy, 5 szylingów tygodniowo. Prócz tego chorych na gruźlicę utrzymuje państwo w uzdrowiskach, mających się założyć kosztem półtora miliona funtów szterlingów, który pokryje państwo. Kobiety ciężarne otrzymują przez 4 tygodnie przed spodziewanem rozwiązaniem po 30 szylingów. Projekt ma wejść w życie 1 maja 1912.

Państwo preliminuje wydatki powstałe z kosztów ubezpieczenia 1,742.000 funtów szterlingów na rok 1912/13 (licząc od 1 maja jednego roku do 30 kwietnia roku następnego), 3,350.000 na rok 1913/14, a 4,568.000 na 1914/15 i następne. Od tego bowiem roku ustawa znajdzie już przypuszczalnie zastosowanie do wszystkich

---

ANDRZEJ NIEMOJEWSKI.

LATAWICA.

Sieczka, Turzym i Swobodny otrzymali z partyi nakaz wysadzenia mostku żelaznego, znajdującego się na czwartej wiorście.

Wyszli o zmroku, przebierali się polami, gdyż po drogach snuło się kozactwo i bardzo zaczepiało. Swobodny, stary kamieniarz, umiał się z dynamitem obchodzić doskonale; Sieczka i Turzym byli mu dodani tylko do pomocy.

Wieczór był wilgotny, a z nizin podnosiły się opary. W siwym tumanie pogrążyły się laski, wsie, słupy telegraficzne. Szli tak, aby nie tracić z oczu toru i przekonać się, czy jest rzeczywiście tak strzeżony, jak o tem doniszono partyi.

Niebawem przekonali się, że partya posiadała dobre wiadomości. Lewą ścieżką toru, jeden za drugim, jechało dreptaka pięciu kozuniów. Robotnicy przyczaili się w zagajniku i przeczekali, aż patrol całkiem zginie w mgle. Patrol ten oddalał się w stronę przeciwną, niż oni dążyli.

Ponieważ w tem miejscu zagajnik tykał samego toru, więc mogli iść ciągle blisko, co im dało możność patrzenia także po drutach telegrafu.

Niebawem napotkali dwa słupy zwalone. Dobrze się rozejrzeli po okolicy, aby zapamiętać miejsce, w którem to było.

Szli jeszcze dalej.

Sieczka wdrapał się na tor i szukał kamienia wiorstowego.

Znalazł go.

Już — niedaleko.

Wysadzenie w powietrze mostku było z tego względu konieczne, ponieważ śród kolejarzy zaczęła brać górę kontrrewolucya, dokładająca wszystkich starań, aby przełamać długotrwały zastój kolei. Wzywała na pomoc policyę, wojsko, wyprawiała pociągi ze swoją strażą, wyposażoną w rewolwery. Ale wszystko to nic nie pomagało, bo tłum stawał na torze i krzyczał do silniczego: „Walaj przez nas!“

Silniczy gwizdał, zwalniał, wreszcie musiał pociąg zatrzymać. Wtedy towarzysze wskakiwali do wagonów i biada zdrajcy, jeżeli nie umiał dobrze zaszyć się między publiczność.

Odpinano silnicę, wozy zostawiano w szczerem polu, a silnicę puszczano tylko do najbliższej zwrotnicy, skąd musiała cofać się na stacyę do swojej „stajni“. W ciągu ostatnich dni walka z tą kontrrewolucyą doszła do najwyższego napięcia. Już niekiedy zdawało się, że musi się polać krew. Zdradę ubierano we wszystkie sukienki dobra publicznego, przystrajano szarfami „trzech po sobie idących powstań“ i ciągle kazano białemu orłowi, aby trzepotem swoich niewinnych skrzydeł zapędzał na stanowiska świętujących kolejarzy.

Każdemu towarzyszowi już kością w gardle stanęły owe „trzy po sobie idące powstania“ i ów „biały orzeł“, z którego kontrrewolucya zrobiła symbol lojalności. Wyraz „Polska“ nie schodził z ust Judaszom. Więc i ten wyraz stanął już wszystkim w gardle. Jeżeli ci „narodowcy“ chcieli śród gminu roboczego zaszczepić dawność, to rzeczywiście użyli wszystkich środków, aby tę dawność gminowi roboczemu obrzydzić.

Patryotyzm, polskość, powstania, Kościuszko, Kiliński, legiony — wszystko to było tłem, na którem w rzeczywistości wyszywano wciąż jeden frazes: „Zbrodnią będzie wszelki ruch!“ Kiedy wyobrażnię towarzyszów zapalały wypadki, jakie się rozgrywały w Petersburgu, w Rewlu, w Sewastopolu, w Charkowie, kiedy zwolna zasklepiała się dziejowa rana nienawiści do ludu rosyjskiego, kontrrewolucya ranę tę rozrywała na nowo i jątrzyła wymysłami: „Moskal was zdradzi“, „Moskal urządza tylko prowokacyę, aby tem łacniej wziąć was potem za łeb!“

A równocześnie przychodziły wiadomości, jak się ta kontrrewolucya płaszczyła w Moskwie przed ziemcami, jak się wyrzekała sejmu ustawodawczego, zadawalniając się „lokalnym“, jak w swoich pismach występowała przeciwko powszechnemu głosowaniu, jak wszystkie bezrobocia zwalczała i jak haniebne stanowisko zajęła w sprawie bojkotu szkoły rządowej. Ale jeżeli się coś udało, natychmiast podawała to za swoje, zasypywała kraj chmurą odezw „o nowych zdobyczach“, wciąż udzielając dyrektyw, których nikt nie słuchał, a które tylko spory partyjne zaogniały.

Kiedy bezrobocie już się utrwaliło, ogłaszała, że jest ono jej dziełem; kiedy postanowiono je zakończyć, wieściła, iż stało się to na polecenie ich „komitetu narodowego“. Zupełnie tak samo postępowała teraz. Zwalczała nieludzkie wysiłki związku kolejowego.

Turzym, stawiając sobie to wszystko przed oczy, zgrzytał zębami. Byłby prawdopodobnie

osób nią objętych. Dla nauczycielstwa i armii istnieją instytucye odrębne.

Druga połowa ustawy postanawia ubezpieczenie robotników na wypadek braku pracy. Tymczasem projekt obowiązkowego ubezpieczenia obejmuje tylko przemysł maszynowy i budowlany. Pracodawca i pracobiorca składają tygodniowo po $2^1/_4$ pensa od osoby, państwo zaś przyjmuje na siebie czwartą część wszystkich kosztów. Fundusz ubezpieczeniowy wypłaca bezrobotnym 7 szylingów tygodniowo, ale z zastrzeżeniami, że dany robotnik już pracował pewien określony czas w zawodzie, i że bezrobocie nie jest wynikiem strejku ani lokautu. Na ten cel preliminuje państwo około 750 tysięcy funtów szterlingów rocznie.

Z warsztatów i fabryk.

Kraków. Uczony pracodawca i przemysł ojczysty w dwudziestym wieku. Przy ul. Augustyańskiej pod l. 17 mieści się pracownia, a raczej mordownia stolarska pod firmą Józefa Kleinbergera; oto jakie stosunki panują w tej pracowni. Pan ten nie ma fachowego wykształcenia ani najmniejszego pojęcia o sztuce stolarskiej, tylko że jest synem majstra stolarskiego i że był kiedyś koncypientem adwokackim, dziwnym sposobem uzyskał koncesyę majstra stolarskiego, z której korzysta od roku. Majster ten gnębi w ogromny sposób robotników, sprowadzając najgorszy materyał i narzędzia, zaś zgniła niska buda, mieszcząca warsztat, nie przyczynia się robotnikom do dobrego zdrowia.

Nadmienić musimy, że płaca tu jest niska, zaczyna się od 6 kor. zarobku tygodniowego. Nielepiej się rzecz ma z robotnikiem, kiedy tenże opuszcza tę mordownię, bo pan majster rzuci na niego tysiące obelg, wreszcie nie da pieniędzy ani książki robotniczej, pozostawiając robotnika bez książki na pastwę głodu, czyli że w ten sposób chce robotnika zmusić do pracy w swojej mordowni.

Fakt jest, że dwaj robotnicy, którzy wystąpili z pracy 24 listopada r. 1910 do dzisiejszego dnia nie otrzymali reszty należytości ani książek robotniczych, a to dzięki wielkiemu wykształceniu prawniczemu krakowskiego przemysłowca. Bo kiedy wnieśli skargę do sądu przemysłowego, pan majster powołał się na regulamin i sprawę odesłano przed sąd polubowny. Lecz w kilka tygodni, kiedy rozprawa miała się odbyć w sądzie polubownym, t. j. w sam dzień rozprawy, pan majster zatelefonował do tegoż sądu, że już się z powodami pogodził. Robotnicy, nie wiedząc o żadnej zgodzie, prosili o odnowienie rozprawy, więc sąd polubowny wyznaczył nowy termin w parę tygodni później, a robotnicy zostali dalej na bruku bez książek. Kiedy zaś nadszedł ten oczekiwany przez głodnych robotników dzień rozprawy, pan majster znowu telefonuje, że jest chory, chociaż był zupełnie zdrów. Robotnicy, widząc, jak sobie ten pan drwi ze sądu polubownego, wnieśli skargę do sądu przemysłowego, gdzie pan majster zjawił się zdrów na terminie i znów powołał się na regulamin, dowodząc, że sprawa należy do sądu polubownego. Sąd przemysłowy w końcu odesłał jeszcze raz tę sprawę do sądu polubownego, a robotnicy bez książki i bez zatrudnienia czekają dalej sprawiedliwości...

O wyniku tego zatargu doniesiemy w następnych numerach. *W. K.*

Do Towarzyszy Funkcyonaryuszy i Członków Związku.

Towarzysze!

Wskutek ruchu wyborczego wielu kolegom funkcyonującym w poszczególnych grupach i miejscach płatniczych, trafia się częściej sposobność spotykania się ze swymi kolegami po fachu, a przynajmniej łatwiej im będzie dostać adresy tych, którzy jeszcze do organizacyi nie należą. Niniejszem więc zwracamy się do wszystkich Towarzyszy z prośbą, aby zbierali w czasie wyborów wszelakie materyały, tyczące się robotników drzewnych tak, abyśmy mogli zaraz po ukończeniu wyborów do parlamentu rozpocząć usilną i daleko idącą agitacyę na rzecz Związku. Koniecznem jest, abyśmy tę naszą agitacyę pogłębili, a zarazem rozszerzyli na jaknajwiększe okręgi, abyśmy przed oczekującym nas krytycznym czasem straconych dla Związku członków na nowo zjednać sobie mogli!

Jest jeszcze wielu robotników drzewnych, którzy nie należą do organizacyi, którzy jednak przez usilną i świadomą celu agitacyę zjednanymi być mogą, i których zjednać musimy zatem koniecznie. Postawmy to sobie za najpierwsze zadanie po ukończeniu wyborów do Rady Państwa! Musimy bowiem dbać o to, aby w lepszym gospodarczo czasie wzmocnić nasz Związek, nie tylko przez zjednanie nowych członków, lecz i finansowo abyśmy przygotowanymi byli do walk nadchodzących, coraz trudniejszych, w miarę jak się wzmacnia i rozszerza wroga nam organizacya przedsiębiorców.

Zarząd Związku liczy z pewnością na pomoc wszystkich Kolegów w tej pracy, gdyż tylko idąc wspólnemi siłami do pracy, możemy zdziałać wiele, — możemy wydźwignąć nasz Związek na wyżynę, z której zaimponuje on naszym pracodawcom, a zarazem robotnikom da tę pomoc i oparcie, jakiego oni tak bardzo przy dzisiejszych ciężkich warunkach walki o byt potrzebują.

Prosimy zarazem Kolegów o nadsyłanie do Centrali adresów tych towarzyszy-robotników drzewnych, którzy pracują w miejscach, nieposiadających żadnej organizacyi — abyśmy mogli wejść w porozumienie z tymi towarzyszami, ewentualnie przesłać im materyał agitacyjny.

Z koleżeńskiem pozdrowieniem

Jan Gross, sekretarz. Tomasz Mrkwiczka, prezes.

O sztuce podhalańskiej w meblarstwie.

Cechą podhalańskiego sprzętu drewnianego, jest artystyczne spożytkowanie samychże elementów konstrukcyjnych, w szczególności spojeń, dokonanych „na nakładkę“, (który to termin wyraża wogóle przeciwstawienienie do czopowania). Drugą cechą jest wielka wytworność linii; taki bok półki, czerpak, albo oparcie w saniach, są tak doskonałe w kształcie, jak dzieła najwyższej kultury artystystycznej. Logicznym

---

już dawno sprzątnął niejednego z tych zdrajców, gdyby nie surowa dyscyplina partyi.

Otóż partya postanowiła teraz poprzeć związek kolejowy i wydelegowała z bojówki trzech swoich najdzdolniejszych ludzi.

Wysadzenie mostku nie było rzeczą tak łatwą, wymagało bowiem zimnej krwi, przezorności i przekradzenia się przez gęste patrole.

Już dobiegała północ. Mniej więcej też w tym czasie, minąwszy jeszcze kilka przejeżdżających patroli, przed którymi trzeba się było kryć w rowkach, skibach, kępach, dotarli do owego mostku. Zaraz też Sieczka cofnął się wstecz, o dwieście kroków, a Turzym o tyleż kroków posunął się naprzód, aby dać baczenie, Swobodny zaś wszedł pod most dla dokonania tam swojej roboty. Trzeba było minę założyć albo pod belką żelazną, albo w jaką framugę kamienną. Już prawie się był z tem załatwił, już i lont założył, kiedy nagle tor począł drżeć, zrazu lekko, potem coraz silniej. Swobodny wychylił głowę i zawołał:

— A co tam?

Koło toru biegł pędem Sieczka i dawał jakieś znaki.

— Kozactwo wraca — zawołał.

Swobodny z zimną krwią wyjął zapałki, potarł, błysnął ogieniek, lont się zajął i pykając palił się dość szybko.

Tymczasem z drugiej strony nadbiegł Turzym, wołając:

— Poniechaj, poniechaj przez miły Bóg!

Swobodny popatrzył na niego uważnie, ale widocznie go zrozumiał, bo nagle chwycił kozik, lont przeciął, część palącą się rzucił do wody, a następnie szybko sam wlazł pod mostek. Turzym i Sieczka chyłkiem zbiegli do zagajnika i przez rozchylone krzaki śledzili, co się dziać będzie.

A tu zdaleka dolatywał znany im dobrze świst, przeciągły, niemilknący. Z mętów mgły wynurzały się dwa ślepia parowozu, a trzecie ślepie, dziwnie jakoś na grzbiecie w górę obrócone, oświetlało dymnik i jeszcze jakiś przedmiot.

Towarzysze nie mogli zrozumieć, co to wszystko ma znaczyć, ta samotnie pędząca silnica, to światło na jej cielsku, to gwizdanie przeciągłe. Dopiero kiedy latawica zbliżyła się na odległość kilkuset kroków, zobaczyli, że powiewa nad nią czerwony sztandar. Oświetlał go reflektor lampy, przymocowanej do tylnej części dymnicy. Sam sztandar furkotał również u dymnicy, przymocowany do jej czoła i nasady. Sieczka w lot wyrozumował sobie, że pewnie wobec przerwanej komunikacyi partya wysłała rozkazy parowozem. Świsnął tedy dwa razy na „pozór“ w stronę Swobodnego, który mu tyluż gwizdnięciami odpowiedział.

Tymczasem z drugiej strony nadjeżdżali kozacy całym pędem. Zeskoczyli z koni, jeden chwycił wszystkie za cugle, a inni, ująwszy w ręce karabiny, oblegli tor i gotowali się. Latawica żelazna, świszcząc, buchając dymem i parą, świecąc rewolucyjnym znakiem u czoła, nadlatywała jak jakiś potwór przewrotu, jak zwiastun pożaru, który objął pół Europy i pół Azyi.

Groza, potęga, wielkość huczała tam po szynach, bliżej i bliżej, świst stawał się coraz wyższym, coraz donioślejszym. Wołał on: „Strzedz mnie!“ Już piekielnica rewolucyjna dobiega mostku, już zgrzytnęła po nim. Trzech ludzi stoi u jej ręczaków.

Kozacy zmierzyli się, strzelili. Jedno ciało z rękami wzniesionemi zwaliło się na tor. Latawica przeleciała jak piorun, a świst jej stawał się coraz niższym, dalszym. Turzym ledwie zdążył szepnąć „Jezu“, kiedy się to wszystko już stało. Kozacy nahajami tłukli trupa. Potem go obszukali, zapalili latarkę i ruszyli w stronę mostku. Sieczka pociągnął towarzysza za rękaw. Popatrzyli sobie w oczy i naraz obaj przybledli. Kozacy, uwiesiwszy latarkę u poręczy mostku, przeglądali papiery trupa. Wtedy Turzym zaparł w sobie dech, a Sieczka przeżegnał się. Po chwili nastąpił ogłuszający wybuch.

Wstrząśnienie powietrza było tak silne, że obaj padli na ziemię. Słyszeli tylko tętent rozbiegających się koni, poczuli swąd dynamitowy. Uważali jeszcze jakiś czas. Doszły ich jęki.

— Ostań na miejscu — szepnął Turzym — ja popatrzę.

Uważnie, rozchylając gałązki, przedzierał się w stronę mostku, a niebawem Sieczka stracił go z oczu. Jęki cichły, nastała śmiertelna cisza.

Sieczka całkiem zdrętwiał z zimna i wrażenia. Ukrył twarz w rękach i szczękał zębami.

Nagle poczuł na sobie jakąś rękę i posłyszał:

— Chodźwa.

Wstał. Turzym był bardzo blady. Sieczka, nic też nie mówiąc, powlókł się za nim. Wracali — sami.

Towarzysze! Pamiętajcie o funduszu wyborczym!

tych cech wynikiem jest, że zdobienie powierzchni ustępuje na drugi plan. Tam, gdzie kształt mówi za siebie, jest ono nadzwyczaj dyskretne. Obcem jest zgoła podhalańszczyźnie barbarzyńskie nasiekiwanie gęstem ryzowaniem całych powierzchni. Jest też znamiennem, że najbardziej zdobnym — w znaczeniu ornamentacyi powierzchniowej — sprzętem, jest łyżnik, sprzęt mały i o bardzo prostym zarysie. Jest bowiem właściwie tylko krótka na kilkadziesiąt centymetrów listwa, szerokości dłoni; wisząc poziomo na ścianie licem ku izbie, ukrywa za sobą wązką podziurowaną listewkę, służącą do zatykania łyżek; niekiedy, choć nie zawsze, znajduje się jeszcze trzecia część składowa, wieszak, w formie zdobnie wykrojonej, pionowej deszczułki. Łyżniki pokryte są całe ornamentem ryzowanym, t. j. wcinanym nożem lub dłutem, (po góralsku: „cyfrowane“). Brzegi wycinane bywają w galeryjkę a jour lub w ząbce. Bogactwo pomysłów i dobry smak w użyciu form ornamentacyjnych, bywają tu nadzwyczajne. Łyżniki są to jakby próbki zdobniczych wzorów; zdaje się, że robione były często raczej tylko dla zaspokojenia potrzeby artystycznej, niż dla użytku. Taką krótką deszczułkę można było sobie strugać w chwilach wolnych zimą na ławie przy okienku, w lecie pasając owce na hali.

Styl jest społeczną stroną sztuki. Jest to obyczajowa forma piękna. To też jest charakterystycznem dla stylowego charakteru podhalańszczyzny, że wszystkie niemal formy ornamentów mają tu swoją konwencyonalną nazwę. Niepodobna tutaj opisywać tych wszystkich postaci zdobniczych, ani wymieniać choćby z nazwiska tych wszystkich recic, mir, ząbców, obłęków, gadzików, ók, lub roślinnych leluj, kłosków, gajów etc. Wspomnieć chyba wypada o dwóch formach więcej rozwiniętych, a bardzo powszechnych ornamentów — gwieździe i parzenicy. W obu jest wielka rozmaitość; zasadniczym zarysem pierwszej jest gwiazda (zwykle sześcioramienna) wpisana w otok koła, drugiej — serce. Nietyle ornamentem, co znakiem symbolicznym, jest krzyżyk w różnej postaci. Umieszczony na węgle, na pazdurze, lub w miejscu często ukrytem jakiego sprzętu, ma znaczenie amuletu odganiającego złe i nosi nazwę „krzyżyka niespodzianego“.

Oprócz ryzowania używane bywają, choć rzadziej, i inne rodzaje techniki zdobniczej: nakładanie t. zw. kukiełek, romboidalnych („koziatych“), skośne na kantach ściętych deszczułek — inkrustowanie drzewem odmiennej barwy, zwyczajnie cisowem, wylewanie cyną lub wybijanie drutem, wypalanie czyli wyżeganie. Niektóre z tych technik przeszły już w zapomnienie; dlatego dobrze jest, że szkoła przemysłu drzewnego w Zakopanem, w ostatnich czasach niemi się zajęła. Bywają też nieliczne sprzęty, na krórych znajduje się rzeźba wypukła lub figuralna, np. główki aniołków; to są jednak naleciałości, nie mające prawdopodobnie nic wspólnego z rodzimą sztuką ludową, co objawia się zwykle i w formach barokowych tych rzeźb. Nie wynika jednak z tego, ażeby rozwinięta z podhalańskich motywów sztuka zdobnicza, nie miała się posługiwać wypukłorzeźbą, harmonizując ją z rodzimemi stylowemi ornamentami. Odpowiedniem to będzie zwłaszcza w kościele, i tak się też stało na ołtarzach pomysłu Witkiewicza w kościele zakopiańskim.

Motywa ornamentyki podhalańskiej są przeważnie geometryczne; po tych idą roślinne; tutaj rozwinięty styl wprowadził szczęśliwie kilka nowych postaci, jak np. kwiat złotogłowiu i dziewięciornik (rodzaj ostu). Zdobnictwo podhalańskie polega prawie że wyłącznie na rysunku, zamiłowanie w barwie jest tu daleko mniejsze, niż u ludu polskiego z dolin. W stroju kobiecym pojawiały się w dawniejszych czasach bogate hafty kolorowe, trudno jednakże orzec, czy są pochodzenia miejscowego. Dzisiaj kolory widać prawie na serdaku, obszywanym skórkami kolorowemi, lub haftowanym jedwabiem; niektóre motywy tego zdobienia noszą tu własne nazwy, np. charakterystyczny czerwony ornament na plecach poniżej kołnierza z naszywanej skóry, nazywa się „rakiem“. Kolorowe są lampasy (niebiesko-czerwone) i wyszycia na przodzie portek; te ostatnie nazywają się „parzenicami“, i stąd prawdopodobnie przeszły na rzeźbę. Ze sprzętów bywają malowane, (zielono z ornamentami innej barwy, głównie czerwonemi), skrzynie; skrzynie te („tuchlice“) nie mają żadnych stylowych w budowie, są takie same, jak n. p. w Krakowskiem. Malowany ornament ma jednak niekiedy pewne cechy właściwe. Czasem bywają malowane i inne sprzęty, jak listwa, stół lub krzesło; przeważa zawsze kolor ciemno-zielony. Zwyczajnie jednak jedyną barwną płaszczyznę w izbach, stanowi szereg malowanych na szkle obrazów świętych, ustawionych na „listwie“ lub zawieszonych pod nią, naprzeciw drzwi. Obrazy te, podobnie jak wiszący w ich sąsiedztwie wizerunek Janosika z towarzyszami, są niekiedy bardzo ciekawe; ze „stylem“ podhalańskim nie mają nic wspólnego.

Tow. ROMUALD WINIARSKI

czeladnik stolarski, członek organizacyi robotników drzewnych, zmarł we Lwowie 20 maja na chorobę proletaryacką. Pogrzeb odbył się 22 maja. Zmarły zostawił żonę i kilkoro dzieci. Cześć jego pamięci!

Tow. MICHAŁ LEWICKI

długoletni członek Związku robotników drzewnych zmarł we Lwowie 28 maja b. r. Pogrzeb odbył się 30 b. m. Cześć jego pamięci!

Zgubione książki członkowskie:

Antoni Nasteryak ks. 151.679. Adalbert Wenisch 46.653. Johan Pfeffer 169.144. Franciszek Edelman ks. 47.498. Franciszek Zapf 163.952. Piotr Klement 116.357. Pochrzański Władysław 162.172. Franciszek Steiner 134.267. Rudolf Wysekal 115.600.

Następne posiedzenie Zarządu Związku odbędzie się we środę 14 czerwca o godz. 7 wieczorem. Członkowie Zarządu, jak również i delegaci branż proszeni są o niezawodne przybycie.

Ostrzeżenie!

Lwów. Z dniem 1 czerwca b. r. upływa zawarta umowa. Koledzy przedłożyli już przedsiębiorcom swe żądania, jednak do konferencyi jeszcze nie doszło. Dlatego też należy omijać jeszcze Lwów.

Baczność stolarze!

Knihinin. Zwracamy uwagę towarzyszom przyjeżdżającym do Stanisławowa i prosimy ich, aby we własnym interesie, jak i w interesie ogółu, zgłaszali się do organizacyi robotników drzewnych tamże, a nie chodzili po warsztatach, szukając pracy, jak to dotąd bywało.

Tam gdzie istnieje organizacya, obowiązkiem towarzyszy jest zgłaszać się do swej organizacyi, od której otrzymają dokładne informacye gdzie szukać mają pracy, by nie szkodzić innym i nie dać się samemu wyzyskać przez majstra, który tylko czeka, aby takiego luzaka złapać! *Zarząd Grupy.*

Adres stacyi płatniczej Knihinin.

Knihinin-Belweder (sala Zedelmajera), ul. Zedelmajerowska l. 10. Stanisławów.

Adresy grup i stacyj płatniczych.

Komitet agitacyjny dla Galicyi Zachodniej: Bolesław Jaroszewski, Miejska Kasa chorych, Dunajewskiego l. 5, Kraków.

Komitet agitacyjny dla Galicyi Wschodniej: Jan Żukrowski, ul. Piesza l. 2, Lwów.

Biała, Związek robotników drzewnych, plac Józefa 13.
Bielsko, Związek robotników drzewnych, plac na Blichu 2.
Bogumin-Dworzec, Związek robotników drzewnych, Hotel Austrya.
Borysław, Ryszard Osiński, Stowarzyszenie robotnicze „Naprzód“.
Buczacz, M. Gutwald, Stowarzyszenie robotnicze „Brüderlichkeit“.
Cieszyn, Paweł Lazar, Mühlgraben 56.
Czerniowce, Franciszek Krogulski, ul. Klokuczka 310.
Drohobycz, Teofil Nowak, ul. Stebnicka 41.
Jasło, Jan Świeczyński u p. Janickiego, ulica 3 Maja.
Jasienica, Związek Robotników drzewnych.
Jarosław, Stefan Kutz, ulica Podgórze Leżajskie 342.
Kalwarya, Ludwik Czeluśniak.
Kołomyja, Herman Fuchs, Kasa chorych.
Knihinin-kolonia (ad Stanisławów), M. Segenreich, ul. Otwarta 22.
Kraków, Związek stowarzyszeń robotniczych, ul. Zwierzyniecka 10.
Krechowice (koło Rożniatowa), Jan Silzer.
Lwów-Grupa I., Związek robotników drzewnych, ul. Benedyktynek 4 (wejście od ul. Pieszej 2).
Lwów-Grupa II., Związek robotników drzewnych, Szpitalna 12.
Morawska Ostrawa, Jan Holczak, ul. Pilarska 24.
Nowy Sącz, Związek robotników drzewnych, ul. Krakowska u p. Dormanowej.
Nowy Iczyn (Neutitschein), Związek robotników drzewnych, Dom robotniczy.
Nesselsdorf, Jan Chałupa, Hotel Ameryka.
Orłowa (Śląsk), Związek robotników drzewnych.
Posada Olchowska, Związek robotników drzewnych.
Przemyśl, Związek robotników drzewnych, Dobromilska 15.
Rzeszów, H. Flicker, Powiatowa kasa chorych.
Sambor, E. Beer, ul. Kilińskiego.
Stryj, Leon Rottman, ul. Kościuszki 1.
Stanisławów, Mendel Salpeter, ul. Boguckiego 14.
Tarnów, Kolasiewicz Feliks, ul. Zatylna 1.
Tarnopol, Stowarzyszenie Ferdynand Lassalle, Gmach Zamkowy.
Złoczów, Salomon Klötzel, ul. Lwowska.

Właściciel: T. Mrkwiczka. Wydawca i odpowiedzialny redaktor: Zygmunt Klemensiewicz. Drukarnia Ludowa, ul. Filipa 11.